

WSPÓLNA PRACA

== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ==

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 8^{1/2} do 9^{1/2} rano i od 5 do 6 po p.
ADMINISTRACJA
w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie za wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16
« 1/2 « . . . rb. 8
« 1/4 « . . . rb. 4
« 1/8 « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

XXV.

Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Łomżyńskich.

(Z okazji nadchodzącego jubileuszu).

Cwierć wieku upłyne w d. 15 b. m. od chwili, gdy świętej i niewygasłej w sercach łomżan pamięci Wiktor Szumański, działacz o szerokim horyzoncie myśli społecznej, dla zapelnienia luki, którą bystrem okiem dojrzał w procesie ekonomicznego rozwoju Łomży, powołał do życia Kasę Pożyczkową Przemysłowców Łomżyńskich.

W dniu tym właśnie upłyne okrągłe 25 lat, gdy, po ukończeniu mozolnych prac przygotowawczych, Kasa w jednym skromnym pokoiku w domu ś. p. A. Edukiewicza przy ul. Senatorskiej otworzyła biuro i rozpoczęła pożyteczną działalność swoją.

Znakomicie sekundowały zmarłemu inicjatorowi przy powstaniu instytucji żyjący dotychczas p.p. M. Korolec i E. Cabert i nieżyjący już J. Majewski, M. Śmiarowski i A. Rakowski.

Ustawa instytucji zatwierdzona została w d. 4 grudnia 1884 r. i następnie uzupełniona w d. 6 lipca 1887 r. i po raz drugi w d. 23 grudnia 1895 r.

Na pierwszym posiedzeniu członków-reprezentantów Kasy do Komitetu powołano p.p. M. Korolca (na prezesa), J. Majewskiego (na zarządzającego rachunkowością), A. Rakowskiego (na kontrolera) W. Szumańskiego, K. Sosnowskiego, M. Śmiarowskiego, J. Piotrowskiego, L. Tocka, J. Majewskiego, Fr. Witkowskiego i I. Bukowskiego. Kasjerem Kasy został p. E. Cabert.

Już od pierwszego roku powstania Kasy można było najkategoryczniej stwierdzić, iż rzucone ziarno trafiło na grunt żyzny i podatny, bo otwarta w mieście prowincjonalnem, lubo nie odznaczającym się większym ruchem handlowym, niemniej żywo reprezentującym drobny przemysł, handel i rzemiosło, w okolicy zaś średnią lub drobną

własność ziemską,—Kasa, dzięki ustrojowi swojemu, odrazu ziściła nadzieje twórców i wstępny bojem zaskarbiła sobie sympatję i uznanie ogółu.

Uznanie to w ciągu lat dwudziestu pięciu nie malało, a potęgowało się stale, bo, poczuwszy twardy grunt pod nogami, założyciele, a później dalsi kierownicy instytucji uwagę swoją zwracali nie tylko w kierunku podniesienia jej strony finansowej, ale zdołali urobić z Kasy instytucję o szerszym znaczeniu społecznem: dźwignię ekonomiczną dla tutejszego rolnictwa, handlu i przemysłu i wogóle dla wszelkiej pracy pożytecznej, a także dźwignię i podporę dla wszystkich niemal tutejszych instytucji społecznych.

Działalność Kasy w świetle cyfr scharakteryzować może umieszczona poniżej tablica z przytoczeniem danych cyfrowych w pięcioletnich okresach:

Rok.	Ilość członków.	Ogólny obrót.	Udziały.	Pożyczki.	Kapitały na lokacji	Rezerwa.	Czysty zysk.
1886	211	248989	5011	59494	56851	211	1347
1891	811	1424670	38593	367399	304466	15406	9115
1896	1053	1808720	52652	509379	439053	38279	7815
1901	1360	1894819	68004	701402	597041	51708	8900
1906	1547	3316392	77414	982316	851057	58804	10989
1909	1581	4293247	79191	1383114	1352223	83091	16541

W pierwszym roku działalności swojej Kasa pobierała 12%, od wydanych pożyczek, w roku następnym stopę procentową zmniejszyła już do 10%, w następstwie do 8 i 7%, a począwszy od r. 1896 i do chwili obecnej pobiera 6%, jaka to norma rzadko i do której z naszych instytucji finansowych jest stosowana. Norma ta nie była powiększona nawet w czasie niedawnej zawie-

ruchy rewolucyjnej, t. j. wtedy, gdy prawie wszystkie instytucje finansowe zmuszone były ją podnieść z powodu panującego podówczas rozprężenia na rynku pieniężnym.

Wogóle finansową działalność Kasy cechuje doprowadzony do szczytu humanizm społeczny, co, obok wzmiankowanego przestrzegania interesów klienteli i wspierania pozytywnych zrzeczeń odzwierciadla się i w nieznacznej stosunkowo ilości wszczynanych dochodzeń sądowych i kroków egzekucyjnych.

Drugim znamionem, a zaszczytnym objawem działalności Kasy, jak powiedzieliśmy wyżej, jak ustalona tradycja co do popierania szczerą ręką tutejszych instytucji społecznych tak filantropijnych, jak i z innym odcieniem użyteczności publicznej. Rok rocznie, na zasadzie jednogłośnych uchwał reprezentantów, idą okazałe zasiłki dla tych instytucji i może dla niejednych kwestię bytu stanowią. W ciągu dwudziestopięcioletniego istnienia swego na cele powyższe Kasa oddała 43,215 rb., w tej sumie w roku zeszłym 5,554 rb.

Jeżeli porównamy ofiarności innych instytucji finansowych w kraju przy uwzględnieniu otrzymywanego przez nie zysku z ofiarnością tutejszej Kasy Przemysłowców, to porównanie takie wypadnie stanowczo na korzyść tej ostatniej. Jest to, powtarzamy, dobra tradycja Kasy, pilnie przestrzegana przez zmieniające się komitety i ciało reprezentacyjne.

W r. 1903 rzucona została myśl wybudowania własnej siedziby dla Kasy. Myśl ta znalazła życzliwe przyjęcie u reprezentantów Kasy i już w r. 1907, po zebraniu części potrzebnego na ten cel kapitału i po oparciu się na kapitał rezerwowy przy współdziałaniu Komitetu budowlanego, *ad hoc* wybranego, z werwą przystąpiono do dzieła.

Z d. 1 lipca 1909 roku Kasa przeniosła się już

do własnej siedziby. Gmach stanął na jednej z pryncypalnych ulic miasta—Dwornej, wedle planu inżyniera cywilnego p. Fr. Przeclawskiego. Gmach wygląda okazałe i jest prawdziwą ozdobą miasta, bo niema w niem ani jednego domu, któryby zewnętrznym wyglądem swoim miał prawo konkurować z siedzibą Kasy. Stało się to dzięki temu, iż Komitet Kasy wraz z Komitetem budowlanym, kierowane obywatelską myślą przyozdobienia miasta, nie szczędziły pod tym względem zabiegów i nakładu. Koszt budowy gmachu wyniósł przeszło 90.000 rb. Na pierwszym piętrze mieści się biuro Kasy—duże, widne i wygodne i mieszkanie Kontrolera. Pozostałe mieszkania są wynajmowane osobom prywatnym.

Komitet Kasy w r. b. składają pp.: M. Korolec (prezes), T. Filochowski (zarządzający rachunkowością), E. Cabert (kontroler) oraz P. Dąbrowski, A. Kowalski, J. Kraszewski, S. Kurcusz, W. Liniewicz, J. Lisicki, E. Suchcicki i F. Tuszowski.

Podnieść z naciskiem należy, iż wybieralny Komitet Kasy od chwili powstania instytucji zawsze pracował dla niej bezinteresownie, co w dziejach naszych instytucji finansowych obecnie jest już rzadkością.

Na czele Komitetu Kasy stoi prezes—jubilat p. M. Korolec, z zupełnym oddaniem piastujący tę godność od chwili założenia instytucji. Powadze i autorytetowi prezesa Kasa zawsze zawdzięczać będzie zwalczanie pierwszych trudności istnienia, utrzymanie nadal parokrotnie zagrożonego swego typu i charakteru z wielką korzyścią dla klienteli i utrzymanie Kasy na takim poziomie, że, dzięki wyrobionemu zaufaniu, instytucja nawet w chwilach wstrząśnień niedawnych porządku rzeczy ani na dzień jeden nie zmieniała.

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

NASZ KRUK.

(Ciąg dalszy)

— Droga pani...—prosiła, składając białe ręce skrzące się brylantami pierścionków, —niech pani jedzie ze mną do Fiume... choć na krótko... na godzinę... Muszę zobaczyć tłum ludzi zdrowych, radosnych, szczęśliwych, usłyszeć gwar ich, śmiech, ujrzeć perspektywy rojnych ulic, które mi przypomną wielkomięjskie życie... Tu... dławię się... dławię...

— Czy lekarz pozwolił?—zapytałam zdziwiona z niechęcią, pełna jeszcze wspomnień o scenie w pokoju pani Ireny.

— Oczywiście... więc dobrze, dobrze? Ach! niech się pani zlituje—szepnęła namiętnie, czytając w mych oczach wyrzut za swe okrucieństwo względem Zawiejskiego.

Zawahałam się, ale w spojrzeniu niespokojnych zielonawych źrenic proszącej wyczytałam

tyle rozpaczy, tyle błagalnej wymowy, że, nie rozumując nad stanem zdrowia pani Ireny i wytrzymałością jej sił fizycznych, zgodziłam się.

Wkrótce czekałam na nią na molo, patrząc zblizka na morze jakieś inne wówczas, osobliwe.— Barwa jego stalowo sina mieniła się zrzadka tylko tak dobrze znanym i ukochanym lazurem, a po grzbietach niespokojnych fal przebiegał tajemny dreszcz scirocca. Ale słońce, jak zwykle, topiło cały swój przepych gorący w zieleni dalekich winnic i potopem złota opadało na morze przepiękne w swej nierozpętanej jeszcze grozie. Nagle nadeszła pani Irena. Początkowo zdało mi się, że śnię, gdyż kobieta, w czarnych koronkach eleganckiej sukni, z ożywioną twarzą przeciętą pręgą purpurowych śmiejących się ust, z płomiennymi włosami, które poprostu paliły się pod czarnem rondem wielkiego kapelusza, była zgoła inna w swej radosnej triumfującej piękności, w upajającym i pełnym upojenia wyrazie zmiennych oczu, czerwonych ust i ruchów giętkich, szybkich, młodych, niż znana mi

Dobrym duchem Kasy i drugim jubilatem jest jej Kontroler p. E. Cabert. Obok zasług przy powołaniu do życia instytucji i zasług około doprowadzenia Kasy do obecnego stanu rozkwitu i znaczenia, jubilatowi należy przypisać najrzadziej spotykane oddanie się jej sprawie. Jubilat od założenia Kasy do r. 1903 był jej skarbnikiem, a następnie kontrolerem.

Obydwa jubilaci mogą z dumą spojrzeć na wynik czterdzielatkowej pracy; mogą z dumą spojrzeć na dzieło dobre, które wypiastowali. U etapu, przy którym stanęli, znajdują wdzięczność i uznanie współziomków.

Po za wymienionymi dwoma jubilatami srebrnych godów z instytucją doczekali następujący reprezentanci Kasy p.p.: A. Chrystowski, T. Czochoński, Fr. Jakubowski, E. Suchcicki i A. Świerczewski. Niektórzy z nich dłuższy lub krótszy czas wchodzili w skład Komitetu Kasy.

Z kolei rzeczy wypada nadmienić, iż z poszczególnych członków czas dłuższy w Komitecie Kasy przebyli: ś. p. J. Majewski 23 lata, ś. p. M. Śmiarowski 18 lat, ś. p. W. Szumański 15 lat, ś. p. M. Rychter i S. Przyjemski po 13 lat, ś. p. T. Tymiański 12 lat i ś. p. H. Skłodowski 10 lat.

Z żyjących po 10 lat zasiadają w Komitecie p.p.: E. Suchcicki i P. Dąbrowski.

Dla upamiętienia 25-letnia instytucji Komitet Kasy na d. 15 b. m. wyznaczył półroczne zebranie członków-reprezentantów.

Przedtem o god. 10 rano odbędzie się w kościele O.O. Kapucynów nabożeństwo dziękczynne i poświęcenie lokalu Kasy.

Na zebraniu reprezentantów oprócz załatwienia spraw bieżących projektowane jest odpowiednie uczczenie pamiątkowej chwili.

K. A.

Zawodowe próżniactwo.

Niemają dziś mamy u siebie oszustów, złodziei i wydrwigroszów, dosyć też jest po wszech stronach «doktorów» i doradców pokątnych, najwięcej wszakże włóczków i zebaków.

Żebractwo, uprawiane z zamiłowaniem przez liczne zastępy amatorów, stało się plagą czasów obecnych. Bo, że po jałmużnę wyciągają ręce nie tylko prawdziwi kalecy i nieszczęśliwi, to da się stwierdzić na każdym pierwszym lepszym odpuscie w miasteczku lub wsi kościelnej.

Jeszcze w wigilję odpustu ściągają w stronę parafii tłumy dziadów i bab, z których więcej niedołęźni ledwie się posuwają naprzód, ale zato inni, obwiesiwszy się torbami i zarzuciwszy kije na plecy, idą tak szybko, że wierzyć się nie chce, że jest to ten sam «dziad», który jutro będzie siedział pod kościołem z nieruchomą nogą,

wykrzywioną i bezwładną ręką i kulą pod pachą. Ale to jeszcze nic te piesze dziady,— są między nimi i tacy, którzy «po dziadówce» z całym gospodarstwem jeżdżą. Żebrak taki posiada konia i wóz z nakryciem płóciennym, a na wozie żonę z dziećmi i wszystkie niezbędne dziadawskie przybory. Czasami przyjeżdża na odpust aż kilka takich fur, które w wigilję rozbijają cbozowisko pod miasteczkiem i wesoło oczekują dnia, w którym mają się porządnie obłowić.

Pijaństwo, karty i rozpusta grasują między nimi jak epidemja. Ale proszę widzieć, jak na drugi dzień rozstawia się wszyscy przed kościołem! Kalectwo to wtedy wszystko, krzywe i tak nieszczęśliwe, że aż mdło robi się człowiekowi patrzeć na ich biedę i nędzę. To też ludzie, widząc tak nieszczęśliwe istoty, oddają część krwawo

dotychczas przygnębiona, zdenerwowana, zgaszona chorobą pani Irena.

Na pokładzie parowca, oparta o drzwi prowadzące do kajut,—stała się szczególnie ujarzmiającą. Zauważyłam wówczas, że spojrzenia mężczyzn zastygały w milczącym wybuchu namiętnego podziwu i snuły się po jej wężowych liniach, po ramionach bielejących pod czarną koronką stanika lub gaśły w zadumie, w marzeniu. — — —

I przypomniało mi się pewne określenie D'Annunzia wyczytane w «*Triomfo della morte*», które mi się w tej chwili wydało jak gdyby określeniem samej pani Ireny: „kobieta stworzona dla uciechy zmysłów, silne i delikatne narzędzie rozkoszy“... Mój pełen pruderyi instynkt parafianki, którą na podobne kobiety nauczono patrzeć przez pryzmat „zgorszenia“ i wzgardy, zdradzał przez chwilę prawie w lęku, wobec objawiającej się istoty pani Ireny.

Czułam, że pławi się z rozkoszą w tej gorącej fali westchnień, marzeń i pragnień, zbudzonych bliskością jej zdumiewająco rozbłyśnięj

znów, nawskroś cielesnej piękności, która pod tem tchnieniem namiętnem rozkwitała mi w oczach, nabierała barw coraz świetniejszych i czułam się coraz bardziej obcą, samotną i daleką od jej radości i upojenia. — — —

— Odżyłam... odżyłam — szeptała co chwila prawie nieprzytomna, drżąca, cisnąc ręce do piersi.

A gdy wśród szalonego zgiełku portowego miasta, w wytwornem, purpurowem wnętrzu oświetlonej a głośno kawiarni zadrgały w powietrzu koronkowe, precudnie rzeźbione dźwięki walca «*Amoureuse*», oczy pani Ireny rozpały się nieznanem mi światłem, i z ust jej buchnęła bezładna, gorączkowa gmatwanina wspomnień i wyznań.

A więc dziewczyna śliczna, jak wiosna pełna temperamentu, ognia i gorącej tęsknoty do piękna, harmonii i egzotyizmu w porywie serca ujętego ogromem wzbudzonej miłości skuwa się z człowiekiem ślepo w niej rozkochanym o prostej nieskomplikowanej naturze tej kategorii mężczyzn, którzy pojmują szczęście tylko w „ciasnych ramach rodzinnego życia“, dalecy od szerszej

zapracowanego grosza tym, którzy w próżniactwie, dzięki swemu sprytowi i ludzkiej szlachetnej zresztą lekkomyślności, żyją sobie bez troski, stając się jednocześnie pijawkami społeczeństwa. Bo prócz małej garstki prawdziwie nieszczęśliwych, większość uprawia żebractwo, jako proceder, dający możliwość lekkiego życia. Żebracy ci—rzemieślnicy posiadają nawet terminatorów, a i dzieci od małych lat zaprawiają do fałszywego błagania o pomoc i wyciągania ręki po datki. Dzieci takie dziadowskie nawet gdy dorosną,—nie wstydzą się żyć o proszonym chlebie, a są i tacy, co w dzień zbierają jałmużnę, a wieczorem grywają młodzieży wiejskiej na «muzykach». Są też żebracy po niektórych wioskach i miasteczkach zupełnie zdrowi, którzy tylko na czas zebraniń obwiązują szmatami głowy i ręce. A czy ma który z nich od doktora lub wójta świadectwo, które by wykazywało jego niezdolność do pracy? Nie,—nikt tego od nich nie wymaga, to i po co te świadectwa.

I żyje po parafjach całe dziesiątki takich pasożytów, którzy swą fałszywą i udaną pobożnością wyciągają z ciemnego ludu datki w pieniądzech i w naturze. I rozpowszechnia się ono żebractwo coraz więcej; próżniaków

przybywa, dorastają bowiem dzieci dziadowskie. Czy nie czas byłoby ukrócić nieco ten przemysł niepożądany i czy nie dobrze byłoby, ażeby odpowiednie władze rozciągnęły kontrolę nad tą chalastrą, która tylko powiększa rozkład wewnętrzny w naszym organizmie społecznym?

Pomoc powinniśmy zawsze okazywać wszystkim słabym nieszczęśliwym, ale tolerować umyślnie próżniactwo wtedy, gdy nam jaknajwięcej pracy potrzeba,—niewolno. Bo czyż taki dziad, który może przejść parę mil na odpust, nie mógłby zgodzić się owce lub bydło paść, czy też przy gospodarce komu pomódz, a żebrak, posiadający wóz i konia, czy nie mógłby trudnić się takim handlem, jak to robią żydzi—kramarze, rozwoząc po wsiach różne drobizgi i wymieniając je na wszelką starzyznę.

Trzeba tylko, ażeby ludzie nauczyli się odróżniać tych sztucznych dziadów od prawdziwych, którzy pomocy zawsze będą potrzebowali, dopóki i dla nich nie powstaną odpowiednie zakłady i przytulki. Tymczasem o tem mowy nie ma gdyż, wiele spraw pilniejszych mamy do załatwienia. Trzeba robić, co można, a wszystko, co zrobimy dla dobra ogólnego, i dla nas samych z pożytkiem będzie.

Ad. Chętnik.

Białe nenufary...

*Jasna toń jeziora.
Starych drzew konary;
Błękit fal calują
Białe nenufary.*

*Białe nenufary...
Płonie zachód złoty;
Śni się baśń wysniona
Z białych mgieł tętkoty.*

*Śni się baśń wysniona,
Szczęścia czar w przestworzu;
Czy to boska jawą,
Czy sen złudy może?*

*Czy to boska jawą?
Zmierzech zapada szary,
Błękit fal calują
Białe nenufary...*

M. Tuszowska.

myśli, szerszego lotu, szerszego oddechu piersi spragnionej wrażeń, ciosów i rozkoszy prawdziwego życia.

...„Zjadacz chleba“... Tak... tak... początkowo idylla we dwoje gdzieś na głuchej prowincji galicyjskiej, gdzie dusza kona z pustki i tęsknoty.— — Potem dzieci... obowiązki... Dom pełen zapachu pieluch i krzyku nianiek—cała „kuchnia“ małżeństwa. Obrzydliwa proza i pospolitość, a na tem tle tęsknota coraz szaleńsza... tęsknota szepcząca o cudzie szczęścia, tęsknota szlochająca: och! żyć! żyć.. I po jakiejś operze, czy koncercie (na które pocziwy „zjadacz chleba“ woził od czasu do czasu swą smutną żonę do prawdziwego wielkiego miasta)—śpiewała sławna, przestawna włoszka—w strwożone, storturowane serce uderzył nagły cios zdobytej pewności... W znużonej duszy obudziło się wspomnienie— — Pani Irena przypomniała sobie, że ma głos, jak srebro, lub perły ciskane na płytę kryształu... Wsłuchiwała się w przenikliwy krzyk duszy: Och! życia... życia... Ucieczka w noc jesienną po glu-

chej walce nad jasnemi, uśpionemi główkami dzieci, a potem ta tułaczka w poszukiwaniu największej ilości wrażeń, te oklaski... kwiaty... przez mgłę upojenia widziane szare, potężne, sugestywnujące oczy mężczyzny o genialnym czole myśliciela, o zwiędłych ustach przeżytego *bon viveur'a*. Dwa cudne miesiące nad Lago di Garda... nagle pewnego ranka szept ust kochanych: — Tyś chora? kaszlesz? — a w szarych potężnych oczach pełne nikczemnego lęku pytanie: gruźlica? Na zakończenie «sielanki» ucieczka bez pożegnania... ten złoty i błękitny ranek, gdy pokojówka, blada włoszka z beczelnemi oczyma, oznajmiła iż «signor da Villa rosa» wyjechał. Na zakończenie sielanki bukiet bladych magnolii... tylko tyle... Niby uderzenie sztyletu w samo serce—uderzenie nieoczekiwane, straszliwe, ostateczne... Więc dla zabicia wspomnienia znów szaleństwa, kwiaty, oklaski... tyle ust całowanych, tyle nocy szalonych, po których zostaje w gardle suchy spazm łkania, a w ustach słodkawy smak szampana pitego bez miary...

Wakacyjna wycieczka

uczniów Łomżyńskiej Szkoły Handlowej.

Obiad, naprędce zaimprovizowany, spożyliśmy w mieszkowej herbaciarni, której schludny wygląd zachęca nas do polecenia jej tym wszystkim, których ciekawość lub interes zmusi do przebywania w tych stronach.

Zwiedzaniem kościoła zakończyliśmy swój pobyt w Kadzidle. Kościół bardzo piękny i obszerny, zbudowany w stylu renesansowym, zawdzięcza swe powstanie staraniom b. proboszcza ś. p. ks. Rejchla i doskonale świadczą o wiekłej ofiarności parafjan. Wewnątrz wszystkie ściany pokryte artystycznymi malowidłami pędzla Dowmunta i Lindemana. Całość robi wrażenie nie wiejskiego, lecz wielkomiejskiego kościoła, wykonanego z wielkim smakiem, bez zbytecznego nagromadzenia szczegółów, wszystko ujęte w tony bardzo łagodne, poważne, lecz nie ciężkie.

Opuszczamy Kadzidło o godzinie 2 ej po południu, posuwając się z trudem napróżd po drodze wioskowej, usianej kałużami, po których w wielu miejscach możnaby z powodzeniem uprawiać sport woślarski.

Okolica, przez którą przechodzimy, przedstawia się bardzo monotonna. Jak okiem sięgnąć, widać równinę, nie urozmaiconą żadnym wzgórzem. Rzadko tylko spotyka się maleńki laszek, niby oazę wśród piaszczystej gleby tutejszej. Idąc dalej, mijamy wioski Wach i Zalesie; droga przez kilka wiorst ciągnie się między nawodnionymi łąkami, tworząc groble wśród błotnistych obszarów.

Okolo godziny 7-iej wieczorem, dość zmęczeni, przybywamy nakoniec do Myszynca, osady, położonej nad rzeką Rozogą. Dawniej Myszyniec, położony wśród wielkiej niegdyś puszczy Kurpiowskiej albo Myszynieckiej, do r. 1867 był miasteczkiem i stanowił główną siedzibę ludzką w puszczy. Początkiem tej osady było wzniesienie tu przez Jezuitów kaplicy w pierwszych dziesiątkach

XVII wieku, w celu odprawiania misji wśród na pół dzikiej leśnej ludności puszczy, zwanej Kurpiami.

Kurpie cieszyli się w tym czasie wielką swobodą, gdyż posiadali samorząd i osobne prawa leśne, nad których przestrzeganiem czuwali wybierani w tym celu bartnicy. Jedyny podatek skarbowy płacili w naturze, pod postacią rączki miodu. Żyli wyłącznie z polowania, rybołówstwa, hodowli pszczoł i bydła. Rolnictwo rozpowszechniło się tu późno.

Dziś Myszyniec, jako osada, posiada około 2000 mieszkańców.

Ze starych budowli zachowała się dotąd jedynie dzwonnica kościoła, zbudowanego w r. 1716 na miejscu spalonej podczas walki ze Szwedami kaplicy w r. 1702. Inne części kościoła zostały rozebrane i na jego miejscu buduje się obecnie świątynia murowana.

Jako rzecz godną widzenia, pokazują mieszkańcy żelazne obręcze, zwane kunami; wmurowane w ściany dzwonnicy, służyły one niegdyś jako kajdany, nakładane na szyje przestępców, stawianych na widok publiczny.

U p. Terplikowskiego, z którego uprzejmej gościnności korzystaliśmy podczas naszego pobytu w Myszyncu, mieliśmy sposobność zapoznać się z miejscowymi wyrobami z bursztynu i zbiorami pięknych, misternie wykonanych wycinanek z papieru. Te ostatnie zarówno doborom kolorów, jak i oryginalnymi pomysłami w układzie, świadczą dobrze o artystycznych upodobaniach ludu. To samo mniej więcej da się powiedzieć o tkaninach miejscowych, chociaż ustępują one wiele pod względem zestawienia barw podobnym tkaninom z Ks. Łowickiego.

Dnia następnego wyruszając z Myszynca, mogliśmy podziwiać barwne stroje Kurpianek, ich szerokie wykrochmalone spódnice i nieraz ładny buziak i urode właścicielki.

Marszruta dnia tegoż prowadziła przez wsie Surowe, Kurkowo, Zaręby do osady Chorzele, razem 35 wiorst.

— Nie dziwi się chyba pani, że strasznie jest mi obecne życie, gdyż nie mogę zagłuszać bólu.. Gdy w chwilach takich, jak obecna, staje się nagle, jakby cud—szaleję, płonę, odzyskuję siły, i budzi się we mnie znów to dawne, kipiące życie z epoki gdym kochała, gdym z czerwoną zasłoną upojenia na oczach wchłaniała w siebie szczęście—młoda, uwielbiana, obrzucana deszczem kwiatów i—zdrowa. Dzisiaj.. Niechaj pani popatrzy na mnie.. Oto mam właśnie «dzień cudu». Oddycham tak lekko, czuję się tak młodą i zdrową.. stanęłabym znów przed tłumem zebrany w jakiej wielkiej, wspaniałej sali i zaśłuchanemu, drżącemu w napięciu nerwów zaśpiewałabym pełną pierśią tak, bym w śmiertelnej ciszy usłyszała potem bicie serc— — — Więc dziś dlatego musiałam uciec choć na godzin parę z tej atmosfery śmierci, choroby, nieszczęścia... Niechaj pani pomyśli, jak męczę się w rygorze naszej lecznicy, gdy przychodzi taki nagły wybuch zamierających sił, taki protest żywego jeszcze organizmu przeciw potędze tych niepozornych, drobniutkich prątków Kocha, niosących śmierć, takie szalone pragnienie zatonięcia w bezmyślnej,

wprost zwierzęcej radości istnienia, w gwarze i śmiechu zdrowych silnych ludzi — — —

Pani Irena kazała podać szampana. Nie oponowałam porwana wprost jej żywiołowym temperamentem, oślepiąca pięknnością, zdumiona tą cudowną wprost metamorfozą, jaka dokonała się w przeciągu paru godzin bez mojej wiedzy we mnie...

Pani Irena budząca we mnie dotąd przykry niesmak swą ekscentrycznością zakrawającą na pozę, pomimo ciężkiej choroby oddana kultowi swej gasnącej urody, ta pani Irena, której przeszłość rzucała na nią w moich oczach cień, przeżalała dotąd moją cnotliwą, staropanięńską i „purytańską” duszę zakamieniałej egoistki. Wreszcie ta pani Irena ciskająca mi przez ramię wzdargliwe i pamiętne zdanie, iż okrucieństwo należy do jej „typu” —jak naprzykład modny, haftowany kołnierzyk lub szal jedwabny należy do stroju elegantki,—ta pani Irena, która nie chciała ukoić tęsknoty ciężko chorego Zawiejskiego, tęsknoty zbudzonej w sercu jego z całą świadomością rafinowanej kokietki—wydała mi się nagle kimś zrozumianym, usprawiedliwionym, prawie blizkim.

O 1½ wiorsty za Myszyniec przeszliśmy t. z Kopański Most na rzeczce Rozodze, pamiętny w historii porażką Szwedów, jaka tu miała miejsce w 1702 r. Most łączył niegdyś położoną wśród leśnych moczarów i olbrzymich bagnisk i rozdzieloną przez rzekę groblę—drogę, prowadzącą do Myszynca. Na nim dzielni Kurpie uczynili zasiek ze zwałonych kłód drzewa i niezawodnymi strzałami swemi rozbili duży oddział szwedzki, dowodzony przez samego Karola XII, który z trudem z kilku towarzyszami zaledwie wydostał się z tej pułapki. Po półgodzinnej drodze znaleźliśmy się u skraju dużego, bo prawie 2 mile ciągnącego się lasu i tu zatrzymaliśmy się u wspólnej mogiły poległych w 63 roku.

Pożegnawszy mogiłę, idziemy dalej między szeregami prawdziwych olbrzymów leśnych, dawne pamiętających lata, a poszum ich konarów, poruszanych wiatrem, zda się, niesie nam pieśń cichą, mówiącą o zdarzeniach, tu wynikłych. Obrazy tych zdarzeń zarysowują się wyraźnie w wyobraźni, myśl cofa się wstecz w odległą przeszłość,—idziemy chwilę w poważnym skupieniu.

U rozstajnych dróg wśród lasu odłącza się 3 uczestników, aby dopytać się gdzie o drogę, i gubimy ich, lecz po godzinie odnajdujemy na krańcu drogi leśnej; następuje krótki odpoczynek, w czasie którego zawieszyszy nogi na drzewach, a głową dotykając ziemi, myślimy o wynalezieniu lepszego sposobu podróżowania po piaskach. Nic nowego nie wynaleźliśmy, odpoczynek jednak tak nas wzmacnił, że wkrótce mijamy wieś Surowe i niezadługo znajdujemy się u brzegu rzeki Omulew, gdzie kilku z nas zażyło kąpieli, po której, z myślą o obiedzie, szybko docieramy do wsi Kurkowo. Tutaj, zainstalowawszy się na podwórzu, karczemnym, stajemy się powodem zbiegowiska i podziwu wszystkich mieszkańców wioski. Zapłaciliśmy tylko za cukier i herbatę do zaparczenia, gdyż woda, według słów gospodyni, «nic nie kosztuje i można pić, ile się ta komu chce». Oczywiście, nie protestowaliśmy przeciw takiemu załatwieniu sprawy, lecz zachęceni tym, zwróciliśmy się do otaczających nas gospodarzy z zamiarem wynajęcia furmanki do Chorzel. Niestety, przekonaliśmy się, że bezinteresowność ich nie sięga daleko, bo zaproponowane przez nich ceny przestraszyły najodważniejszego z nas i tym samym wzmocniły nogi, czyniąc je zdolnymi do dalszej drogi. Droga i okolica między wsią Kurkowo i Zarębami są tak piaszczyste, że, widząc je, można śmiało przystąpić do opisu pustyni Sachary. W Zarębach, poszukując koni, poznaliśmy pewnego Kurpia, kościelnego, który kiedyś mieszkał w Warszawie i, gdy się dowiedział, że i między nami są tacy, co w niej bywali, i że wszyscy tam podążamy, ucieszył się bardzo, poczęstował nas herbatą, postarał się o konie i wszystkim nas przedstawiał, gdyż, jak mówił, «nic dziwnego być w Ameryce, ale w Warszawie nie każdemu być się zdarzy».

Mrok już zapadał, gdy, usadowieni na trzech furkach, wyjeżdżaliśmy z Zaręb, rzucając melancholijne spojrzenia na zawieszane nad nami słowiane chmury. Nie ominęła nas ulewa i towarzyszyła wytrwale przez całą drogę. Jechaliśmy tuż przy samej granicy pruskiej. Raz jeden byliśmy niepokojeni przez straż pograniczną, ale skończyło się jedynie na obejrzeniu w ciemności naszego furmana.

Przemoczeni pomimo nieprzemakalnych kurtów, wieni po różnych rowach i wertepach «tak, jak chciała siwa kobyła», gdyż furman nic nie widział, dojechaliśmy już prawie o północy do Chorzel.

d. c. n.

Uskok.

Revolucja w Portugalji.

Od wielu lat dziesiątków Portugalja była widownią najrozmaitszych rozruchów, przyczyną których służył rozstrój wewnętrzny państwa. Już za panowania poprzedniego króla stosunki ekonomiczne kraju znajdowały się w chaotycznym stanie, a nieudolna i przekupna biurokracja portugalska jeszcze większy wprowadzała zamęt. Dzięki temu portugalczyki pałali nienawiścią do swego rządu, i ofiarą tej nienawiści padł poprzedni król portugalski Karol 1-szy, zamordowany wraz ze swym starszym synem dnia 1 lutego 1908 roku, a na tron wstąpił młodszy syn zabitego króla, Manuel. Z początku młody król cieszył się znaczną popularnością wśród swych poddanych, którzy wierzyli w to, że nowy król przystąpi do gruntownych społeczno-ekonomicznych reform państwa. Nadzieje ludności pozostały płonne, gdyż młodego pomazania więcej interesowała urzędowa francuska śpiewaczka kabaretowa, aniżeli sterowanie skolataną nawą państwową. Do tego trzeba dodać głośne skandale finansowe i przekupstwa wyższej biurokracji i polityków prawicowych. Aczkolwiek istniał parlament w Portugalji, w którym większość mieli konserwatyści, lecz nie chciał on przystąpić do gruntownych reform życia narodowego. Dnia 28 sierpnia r. b. odbyły się wybory do parlamentu w Lizbonie, które przyniosły republikanom tylko 14 mandatów. Pomimo tego partja rządowa otrzymała słabą większość. Przy otwarciu parlamentu król w mowie tronowej zapowiedział cały szereg reform w duchu liberalno-radykalnym, jak, nprz. reforma izby panów, sądownictwa walka z zakonnymi kongregacjami, reforma prawa wyborczego do kortezów i. t. p. Jednakowoż republikanie nie zadowolili się zapowiedzią reform liberalnych i całą siłą parli do przewrotu, znajdując poparcie w szerokiej masach ludu, inteligencji, armji i flocie. Dzięki temu republikanie dążyli do obalenia monarchicznego ustroju, który też i runął w gruzach w przeciągu 24 godzin.

Hasłem dla rewolucji posłużyło zabójstwo przez oficera posła republikańskiego Bomparda.

Revolucja wybuchła dnia 5 października o godzinie 2 w nocy i rozpoczęła się bombardowaniem zamku królewskiego przez rewolucyjną flotę. Do floty przylączyła się część armji lądowej, która stoczyła walkę z wojskami, wiernymi królowi, które po zawziętej walce przeszli na stronę rewolucjonistów. Król ratował się ucieczką, lecz gdzie obecnie znajduje się nie stanowczego wiadomo. Rewolucjoniści jakoby mieli wiedzieć o ucieczce króla, lecz nie chcieli plamić siebie królobójstwem, co również mogłoby wywołać niepożądane interwencje innych państw. Rewolucjoniści ogłosili Portugalję jako republikę.

Prezydentem republiki został ogłoszony dr. Teofico Braga, wybitny portugalski uczony, poeta i pisarz, imię którego jest znané całej w Europie. Co dalej będzie—przyszłość pokaże.

Zbrodnia w Częstochowie.

Rankiem lipcowym wieśniacy z Zawad pod Radomskiem straszego dokonali odkrycia. W stawie miejscowym wylowili sofę, wewnątrz której znaleźli zwłoki człowieka. Był to trup męczący w wieku średnim, noszący ślady ran od ciosów siekiery.

Minęło od tego czasu trzy miesiące. Wszystkie pisma, z Kurjerem Porannym na czele, skrupulatnie no-

towały wyniki śledztwa, niektóre podały podobiznę trupa. Kilkakrotnie w ciągu tego czasu zdawało się że już zdolano stwierdzić kto jest tajemniczą ofiarą haniebnego zbrodni; dwukrotnie na cmentarzu kłomnickim ekshumowano ciało zamordowanego, wieziono różne podejrzane osoby i zawsze jeden i ten sam rezultat—tajemnica.

Ucichło wreszcie wszystko i nie wzbudziła nawet wielkiego zainteresowania wiadomość, że, jak stwierdziło śledztwo, w Częstochowie płaczą się nici tej strasznej zbrodni. Wskazywał na to szczegóły, narazie niedoceniane, że zwłoki owinięte były w rogożę ze stemplem kolei południowo zachodnich, w której jeden z kupców częstochowskich otrzymał przesykę, a następnie rogożę na kilka dni przed zbrodnią sprzedał służącemu na miejscu w Częstochowie.

Władze śledcze wycężyły wszystkie siły, do Częstochowy delegowano agentów śledczych; zwrócono szczególną uwagę na dorożkarzy i oto jeden z nich w szynku w gronie rycerzy bata wyraził się, że on wprawdzie nic o tajemniczych zwłokach nie wie, ale są tacy, którzy o sprawie tej dużo mogliby powiedzieć. Usłyszał to agent i zawiadomił swego naczelnika, ten zaś zarządził aresztowanie gadatliwego dorożkarza, który wyjawił następnie dwóch swoich kolegów—Piankę i Pawluka.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań pierwszy z nich zdradził tajemnicę. Opowiedział, że dnia 26 lipca z kolegą Pawlukiem stali na placu Kordeckiego, u stóp klasztoru. Wezwał ich służący klasztorny, nakazując wjechać w bramę Wałową na dziedzińiec klasztorny. Tam podszedł do nich ksiądz paulin w czarnym płaszczu i oświadczył, że musi wywieźć pakę z książkami. Po chwili trzech służących wynieśli starą sofę obwiązaną sznurami i złożyli na doróżce, noszącej № 31. Do drugiej doróżki wsiadł paulin o. Damazy i jego lokaj Stanisław Załóg. Ruszono Przez bramę klasztorną Lubomirskich oba wehikuly wydoszły się za mury. Tu dopiero oświadczył o. paulin, że jachać mają nieco dalej za miasto w kierunku Gidel. Jazda trwała dość długo, konie szły wolno, nareszcie znużone dobrze z wieczora stanęły przed karczmą w Rudnikach na popas. Tu, gdy oświadczone woźnikom, że czeka ich dużo dalsza droga, jeden z nich, Pawlak, postanowił wrócić, co po otrzymaniu zapłaty uczynił. Zakonnik i służący zajęli miejsca obok sofy. Wolno ruszono dalej ku Kłomnicom.

Minęli Kłomnice—jechał dalej aż wreszcie w Zawadach zakonnik dał znak do zatrzymania się nad stawem błotnistym. Służący z dorożkarzem znieśli sofę nad brzeg stawu i rzucili w wodę.

Wracali inną drogą—przez Brzeźnicę. Było już dobrze po północy, gdy znaleźli się w lesie. Zdumionemu woźnicy kazano przystanąć. Wysiedli wszyscy trzej, poczym zakonnik wy dobył z pod płaszcza krucyfiks i drżącym głosem odezwał się; «Musicie na rany Zbawiciela przysiądź, że o tem co się stało nigdy nikomu nie powiecie. Dla dobra Obrazu naszej Paniienki stało się co się stać miało». Przysięgli.

Tak samo tajemniczo ruszono w dalszą drogę. Gdy znaleźli się w Radomsku zakonnik oświadczył, że wraz ze swym służącym pojedą koleją. Dorożkarz otrzymał 30 rb. i odjechał sam.

Nad ranem o. Damazego i jego służącego niósł pocąg kurjerski do Częstochowy, a sofa tajemnicza pływiała w topieli, aż wydobyl ją wieśniacy zawadczy.

Opowiadanie woźnicy dało niezaprzeczone dowód, że w zbrodni brał udział paulin o. Damazy Macoch. Li-

czący obecnie 38 lat, należał on do młodszej energiczniejszej generacji kleru jasnogórskiego. Do klasztoru wstąpił przed czterem laty; do tego czasu był pisarzem gminnym w Lipinach powiatu częstochowskiego. Mając poważne luki w wychowaniu elementarnem, musiał je uzupełniać podczas nowicjatu. W początkach swego kapłaństwa spotykał kompanje, następnie przeor, widząc u o. Damazego zdolności gospodarcze, powierzył mu czynności z tego zakresu.

Przed dwoma laty zjawiła się na Jasnej Górze i zgłosiła się do o. Damazego w żałobie młoda (26 lat) przystojna wdowa po jego bracie Józefie, który w kilka tygodni po ślubie umarł, Helena z Krzyżanowskich Macochowa. Osoba ta następnie często odwiedzała Częstochowę, widując się za każdym razem z o. Damazym. Te częste wizyty tłumaczono sobie koniecznością zajęcia się sprawami wdowy.

Śledztwo ustaliło, że Helena Macochowa, dawniej telefonistka w Łodzi, po śmierci męża zamieszkała w Warszawie w Alejach Jerozolimskich pod № 23, zajmując trzy pokoje i kuchnię, następnie przeniosła się na Żelazną pod № 31. Odwiedzał ją o. Damazy.

11 lipca r. b. odbył się w Warszawie w kościele P.P. Wizytek ślub Heleny z stryjecznym bratem męża i o. Damazego—Wacławem Macochem, urzędnikiem telegrafu w Granicy. Pobłogosławił związek o. Izydor Starczewski.

Po ślubie małżonkowie opuścili Warszawę. Wkrótce Macochowa powróciła w towarzystwie o. Damazego, oświadczając, że mąż wyjechał na czas dłuższy za granicę. Odtąd wizyty zakonnika u pięknej kuzynki powtarzały się coraz częściej. Towarzyszył mu służący Załóg, którego traktowano raczej jako towarzysza a nie jak sługę.

Jasną Górę o. Damazy opuścił w dniu 18 września, a 29 Września razem z Heleną wyjechali z Warszawy. Uciekł też służący Stanisław Załóg.

Trupem w sofie okazał się Wacław Macoch—stwierdził to jego ojciec, u którego przy rewizji znaleziono fotografię trupa.—Z tego wynika, że rodzina wiedziała o morderstwie. Do wyjaśnień też pociągnięto wszystkich członków rodziny Macochów i Heleny z Krzyżanowskich, którzy narazie zostali uwiezieni.

W klasztorze internowano przez władze śledcze, jako podejrzanych o udział w morderstwie, o.o. Izydora Straszewskiego i Bazylego Olesińskiego.

Helena z Krzyżanowskich Macochowa aresztowana w Miechowie u siostry, o. Damazego zaś widziano w okolicach Zawiercia.

Śledztwo prowadzone jest z wielką energją. Chodzi o ustalenie związku pomiędzy zbrodnią zabójstwa i świętokradztwem. Świadczą o tym znaczne fundusze, jakimi rozporządzał o. Damazy, urządzający kosztowne orgje i zabawy w Warszawie. Z powodu wszczętej sprawy IV Warsz. Tow. Wz. Kredytu zawiadomiło iż posiada 5620 rb., złożone przez księdza na imię Heleny z Krzyżanowskich Macochowej.

Najdalej idzie «Kurjer Poranny», mianowicie przypuszcza on, że o. Damazy używał Wacława Macochy jako pośrednika w sprzedaży kradzionych z Obrazu kosztowności i pereł. W celi o. Damazego znaleziono liczne falsyfikaty pereł; prawdopodobnie służyły one do zamiany, czyli że od dłuższego czasu wyjmowano perły prawdziwe, a na ich miejsce wkładano podobione.—Przyjmując za punkt wyjścia, że pewnego dnia ktoś z współbraci zakonnych zauważył tę zmianę pereł, w obawie odpowie-

działności przed społeczeństwem, jakaby spadła na zakon po ujawnieniu kradzieży popełnionej przez złodzieja domowego, chwycono się ostatecznego, bardzo ryzykownego kroku—symulowano świętokradztwo.

Są to jednak przypuszczenia tylko, należy czekać wyników śledztwa, które niebawem ustali czy i jaki związek istnieje pomiędzy świętokradztwem i zabójstwem Wacława Macocha.

Nad klasztorem rozciągnięto ścisły nadzór policyjny. Wśród miejscowej ludności robotniczej panuje wzburzenie,—agituje się idea odebrania o.o. Paulinom Obrazu i powierzenia go świeckim księżom.

Cała prasa poświęca niezwyklej tej sprawie obszernie artykuły.

O. O. Paulini wystosowali odezwę do narodu, w której tłumaczą się, że nie brali udziału w ohydnej zbrodni.

Z Rzymu nadeszła kłątwa rzucona na o. Damazego Macocha, która, jak wiadomo, wyłącza go ze społeczności kościelnej.

KRONIKA.

Miejscowa.

Zbrodnia na Jasnej Górze. Ponura wiadomość o zbrodni na Jasnej Górze przybyła do miasta w czwartek, d. 6 b. m.

W piątek rano uzupełniły wiadomość tę dzienniki warszawskie, rozchwytywane i wypożyczane gorączkowo.

Wiadomość o zbrodni i późniejsze szczegóły uczyniły w mieście wrażenie nad wszelki wyraz przynębiające. Szezery smutek i ból ściśle malowały się na twarzach; wszędzie rozprawiano tylko o podobnej zbrodni, spełnionej w miejscu najszczytniejszych wspomnień narodowych.

Punktem ciężkości rozmów i głębokich refleksji było, oczywiście, miejsce, do którego straszny objaw zwyrodnienia dotrzeć potrafił i osoba samego łotra—zakonnika.

Duchowo wznoszono z tej umęczonej ziemi polskiej kopiec graniczny między naszą relikwią narodową, a tą ohydą, którą tak okropnie, bezlitośnie, do krwi znieważone zostały nasze uczucia przez napodłejszego z podłych pseudo—sługę ołtarza.

Oświetlenie miasta. Na odbytym w tutejszym Zarządzie gubernialnym w d. 29 z. m. przetargu *in minus* na oświetlenie miasta w ciągu trzechletniego okresu (od 1 stycznia 1911 r. do 1 stycznia 1914 r.) utrzymał się przedsiębiorca S. Markiewicz, zobowiązawszy się oświetlać miasto za 5499 rb. rocznie.

Licytacja rozpoczęła się od sumy 5720 rb., czyli że przedsiębiorca odstąpił 221 rb. Pierwotna suma licytacyjna 5720 rb. wykalkulowana została w ten sposób, że za każdą lampę systemu Galkina magistrat wyznaczył po 100 rb. rocznie, za każdą zaś zwyczajną lampę po 10 rb. Lamp pierwszej kategorii jest w mieście 56, drugiej zaś 10.

Dowiadujemy się, iż przedsiębiorcę obowiązują, między innymi, następujące warunki:

1) przedsiębiorca powinien utrzymywać dostateczną ilość służby do oczyszczania i zapalania lamp i oświetlać miasto, za wyjątkiem nocy księżycowych, z tem wyrachowaniem, by lampy nieustannie paliły się: w styczniu przez 26 dni od 4 po południu do 5 rano, w lutym przez 23 dni od 5 po południu do 5 rano, w marcu przez 26 dni od 6 $\frac{1}{2}$ po południu do 4 rano, w kwietniu przez 25 dni od 7 $\frac{1}{2}$ wieczorem do 3 $\frac{1}{2}$ rano, w maju przez 26 dni od

8 $\frac{1}{2}$ wieczorem do 3 rano, w czerwcu przez 25 dni od 10 wieczorem do 2 rano, w lipcu przez 26 dni od 10 wieczorem do 2 rano, w sierpniu przez 26 dni od 8 $\frac{1}{2}$ wieczorem do 3 rano, we wrześniu przez 25 dni od 7 $\frac{1}{2}$ wieczorem do 3 $\frac{1}{2}$ rano, w październiku przez 26 dni od 5 $\frac{1}{2}$ po południu do 4 $\frac{1}{2}$ rano, w listopadzie przez 25 dni od 4 $\frac{1}{2}$ po południu do 5 $\frac{1}{2}$ rano i w grudniu przez 26 dni od 4 po południu do 5 $\frac{1}{2}$ rano;

2) pomimo, że kontrakt zawarty jest na lat trzy, wszelako władzy gubernialnej służy zawsze prawo zredukowania terminu do jednego lub dwóch lat;

3) podczas nocy księżycowych, jednak dżdżystych lub mglistych, przedsiębiorca w równej mierze obowiązany jest zapalać lampy za oddzielnem wynagrodzeniem; w tych razach prezydent miasta wż wa przedsiębiorcę do zapalania lamp i wskazuje mu godziny zapalania i gaszenia takowych;

4) stale w ciągu całego roku lampy bez żadnego dodatkowego wynagrodzenia powinny się palić w następujących punktach miasta: jedna na rogu Pocztowego Rynku, druga przy gmachu T. K. Z. i trzecia przy wjeździe do miasta od szosy Zambrowskiej na ulicy Giełczyńskiej;

5) w razie niezapalenia której z lamp lub, o ile która z lamp zgaśnie i na nowo zapal na nie zostanie, przedsiębiorca ulega karze w ilości: 1 rubla za lampę systemu Galkina i 50 kop. za lampę zwyczajną;

6) jeżeli okaże się, iż lampy nie zostały zapalone w ciągu trzech nocy i wogóle jeżeli przedsiębiorca nie będzie się stosował do warunków kontraktu, to po ostrzeżeniu i trzykrotnem nałożeniu kary oświetlenie miasta przechodzi do magistratu i wyznaczony zostanie nowy przetarg na koszt przedsiębiorcy.

Zupełną nowością jest w Końcu zaprowadzenie w magistracie specjalnej księgi dla zapisywania żądań, tak przez policję, jak i wogóle przez mieszkańców miasta, na uchybienia ze strony przedsiębiorcy.

Z przytoczonych warunków kontraktu wynika, że nareszcie wzięto rozbrat z całemi serjami nocy księżycowych w ciągu dwóch letnich miesięcy i jeżeli pozostało jeszcze parę dni w każdym miesiącu na ewentualne noce księżycowe, to uczyniono jednak ten wyjątek z pewnemi zastrzeżeniami.

Z Kasy Przemysłowców. W d. 15 b. m., o god. 7-ej po południu, we własnym lokalu Kasy odbędzie się zebranie członków-reprezentantów, wedle następującego porządku dziennego:

1) odczytanie sprawozdania z obrotów Kasy za I półrocze r. b.;

2) oznaczenie normy obrotów Kasy na II półrocze r. b.;

3) zatwierdzenie projektu wydatków administracyjnych na rok 1911;

4) przyznanie kredytu na dodatkowe wynagrodzenie inżyniera Fr. Przeclawskiego za nadzór przy budowie domu dla Kasy.

Z ruchu współdzielczego. I-e i II-e Stowarzyszenia Spożywcze w Łomży wyloniły z grona swych zarządców Komisję, która zająć się ma przysporzeniem członków w Stowarzyszeniach, co dało by możność zwiększenia obrotów w sklepach.

Komisja zaraz na wstępie postanowiła rozesłać do wszystkich urzędów gminnych, kancelarji parafialnych, polskich sklepów i instytucji społecznych w gubernii ozdobne drukowane plakaty, w grudniu zaś r. b. zaprosić którego z kierowników Biura Informacyjnego Stowarzyszeń Spożywczych z odczytem na temat ruchu współdzielczego.

Z czytelni publicznej. Zarząd czytelni w poniedziałek, d. 17 b. m. urządza koncert wraz z jednoaktówką na dochód czytelni.

Z Kasy Pogrzebowej. Zarząd Kasy za naszym pośrednictwem uprasza członków o wniesienie jednorublowej składki z powodu śmierci członka Kasy, s. p. Teofila Maleszewskiego. Składki przyjmuje skarbnik Kasy p. L. Ciecierski.

Loterja fantowa. Rada gospodarcza tutejszego Towarzystwa Dobroczynności w niedzielę, d. 9 b. m., urządza w ogrodzie miejskim loterję fantową na korzyść przytulku dla starców i kalek.

Początek zabawy o god. 1-ej po południu, początek loterji zaś o god. 2-ej. Wejście dla dorosłych po 20 kop., dla uczniów zaś po 10 kop.

«**Deptak**» (aleja na Nowym Rynku), najwięcej uczęszczany przez publiczność, znajduje się od dłuższego czasu w stanie oplakanym: warstwa wierzchnia ze żwiru uległa zniszczeniu, obnażając ostre kawałki cegły i tworząc liczne wgłębienia, zatrzymujące po każdym deszczu wodę. Nie wątpimy, że Magistrat zajmie się uporządkowaniem ulubionego miejsca spacerów.

«**Trzeba zobaczyć**». Zabawa na herbaciarni miejskiej i Tow. Fizycznego Rozwoju, jako pierwsza w tym sezonie, miała kompletne powodzenie. Tłumnie publiczność cisnęła się zobaczyć wyścigi kolarskie—ładną jazdę na kółku, w czem pierszeństwo wziął p. Pałowski, otrzymując nagrodę w postaci żetonu. Olbrzymie balony płynęły w przestrzeni razem z tysiącami okrzykami zachwytu patrzących i śledzących pilnie ich lot. Gromadka dzieci, tworząca niewielki pochód, robiła miłe wrażenie: małeństwa wyciągały rączyny do siebie bez uprzedzeń rasowych, stanowych, buzie uśmiechały się wesoło; widać było wielkie zadowolenie z otrzymanych chorągiewek i kokardek. Pomimowolnie nasuwał się wyrzut patrzącym, że dzieci w tym roku pozbawione były zabaw, które tak dodatnio wpływają na rozwój ich zdrowia fizycznego, a nawet moralnego.

Ognie bengalskie, rakiety wywoływały aplauzy rozbawionej publiczności. Przygrywały dwie orkiestry: wojskowa i straży ogniowej. Wykonanie niektórych rzeczy przez orkiestrę strażacką przekonywało, że apatja ogólna nie udzieliła się części muzyce straży ogniowej; że pracuje stale i dzielnie. Słowa uznania i zachęty do dalszej pożytecznej pracy należą się orkiestrze str. ogniowej.

Na zakończenie dany był żywy obraz «Obóz cygański». Przez cały czas zabawy sypano «confetti». Tysiące krzyżujących spojrzeń i uśmiechów, tysiące słówek chwypanych w przelocie, nadszkakiwanie młodzieży, wdzięczne uśmiešky pań—oto całość ruchliwego obrazu zabawy.

Żydowska szkoła rzemiosł. Dnia 29 b. m. rozpoczęły się ferie w tutejszej szkole rzemiosł. Zarządzający inż. Wł. Rozenstadt wyjechał na 4-tygodniowy urlop. Zapisy w dalszym ciągu przyjmowane będą do klas przygotowawczej i pierwszej d. 20, 21 i 22 października.

Ogólna.

Samobójstwa. Lekarz monachijski d-r Gaupp dochodzi do wniosków, że najsilniejszą skłonność do samobójstw okazują szczepy germańskie, mniejszą romańskie i celtyckie, a najmniejszą słowiańskie. Liczba samobójstw w ostatnich dziesięciu latach zmniejszyła się jedynie w

Szwecji i Norwegji, gdzie usilnie zwalczane jest pijaństwo. Najczęstszymi przyczynami samobójstw są pijaństwo, obłąd i zwyrodnienie, liczba denatów mnoży się z wiekiem, częściej zachodzą samobójstwa wśród żyjących samotnie, częściej u mężczyzn.

Ruch esperancki. Najwięcej towarzystw, poświęconych esperantyzmowi, posiada Francja, bo 249, potem idą Niemcy—222, Anglja i Ameryka północna po 175, Austrja i Węgry—164, Rosja 85, Ameryka południowa—75, Azja—28, Australja—28. Wprowadzono wykłady tego języka do wszystkich szkół w stanie Ameryki północnej Mirilando.

Pobór rekrutów. W czasie poboru tegorocznego ma być wziętych z całego państwa rosyjskiego do wojska 437.635 ludzi, w tym z Królestwa Polskiego: w gubernii warszawskiej 7.513, kaliskiej 4.534, kieleckiej 3.850, łomżyńskiej 2.735, lubelskiej 5.289, piotrkowskiej 5.844, płockiej 3.713, radomskiej 4.050, suwalskiej 2.594 i siedleckiej 3.368.

Ze Świata.

— Francuskie ministerjum wojny pracuje usilnie nad utworzeniem wyćwiczonych oddziałów samolotów, zaopatrzonych w baterje powietrzne; cała ta armja powietrzna ma być powierzona specjalnemu wodzowi.

— Korespondenci gazet niemieckich zgodnie stwierdzają chłodne zachowanie się polskiej ludności w Poznaniu podczas uroczystości zamkowych; prawie żadna poważniejsza kupiecka firma Polska nie brała udziału w dekorowaniu i iluminowaniu miasta.

— Profesor uniwersysetu wiedeńskiego d-r A. Mužil poczynił świeżo liczne odkrycia geograficzne i archeologiczne w Arabji środkowej, w szczególności dał dokładny topograficzny i geologiczny opis biblijnej krainy Hedży z górą Synaj.

— Świeży cyrkularz Ministra oświaty nie pozwala przyjmować więcej jak 15 odsetek uczniów żydów do prywatnych szkół średnich.

— Galicyjska Liga pomocy przemysłowej otworzy niebawem «Seminarjum przemysłu domowego» z następującym programem: szycie, pończosznicтво, trykotarstwo, rękawicznictwo, czapkarstwo, koronkarstwo, tkactwo, hafciarstwo, szmuklerstwo, parasolnictwo, gorseciarstwo, kapelusznictwo i zabawkarstwo. Nauka bezpłatna. Jakkolwiek kursy te mają na widoku przedewszystkiem miejscowe nauczycielki ludowe, będą mogły niewątpliwie korzystać z nich frekwentantki i z za kordonu.

— W Sosnowcu dokonano zamachu na p. A. Kłoskowskiego, redaktora „Kurjera Zagłębia“.

— W Częstochowie był napad na kasjera fabrycznego p. H. Cymblera, któremu zabrano 1300 rb.

Sprawy wychodźcze. Z biura Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami otrzymujemy następujący komunikat. Jednym z zadań Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami jest przeciwdziałanie sztucznej agiacji emigracyjnej i walka z działalnością tajnych agentów, rozsianych po całym kraju. W walce tej potrzebna jest atoli pomoc samego społeczeństwa, ponieważ centralne biuro warszawskie bez współdziałania szeregu życzliwych ludzi, mieszkających w głównych ogniskach ruchu wychodźczego samo celu tego

nie osiągnię. Kierownictwo biura uprasza tedy wszystkich dobrych obywateli kraju o dostarczanie nazwisk, adresów i opisu działalności znanych im tajnych agentów i naganiaczy, przeciwko którym Towarzystwo wystąpi w sposób stanowczy.

Do póki nie istniało Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami agenci emigracyjni byli jedynymi ludźmi, dostarczającymi jakiegoś takiego ułatwienia w wychodźstwie naszego ludu, a jakkolwiek robota ich była nieuczciwa, społeczeństwo nie było w możności nic jej przeciwstawić. Obecnie wszakże jest inaczej, to też zadaniem naszym jest z jednej strony tępić tajnych agentów i naganiaczy, a z drugiej popierać i rozszerzać działalność legalnej instytucji opiekuńczej przez rozpowszechnianie o niej wśród ludu rzetelnych wiadomości, jakoteż przez zakładanie oddziałów prowincjonalnych, przewidzianych przez ustawę. O czynną obywatelską pomoc w tym kierunku zwracamy się do wszystkich ludzi kraj miłujących i pragnących jego dobra.

Przy sposobności objaśniamy, że jakkolwiek wyrażanie pasportów na wyjazd jest i kosztowne i uciążliwe, to jednakże póki pasporty emigracyjne tanie lub zupełnie bezpłatnie nie zostaną zaprowadzone lepiej jest w każdym poszczególnym wypadku starać się o pasport zagraniczny, niżeli oddawać się w ręce przemysłowców, ponieważ najczęściej przejście granicy przez zieloną komorę kosztuje tyle samo, co legalny pasport, a czasami nawet i więcej, a nadto połączone jest z pewnym ryzykiem i niebezpieczeństwem, a zawsze oddaje wychodźcę w ręce przemysłowca i czyni go odeń zależnym.

Nie należy przy tym wierzyć agentom, podającym niższe ceny kosztu dla zachęcenia do drogi, gdyż potem, najczęściej już na najbliższej stacji kontroli, okazuje się, że koszt jest wyższy, ale wtedy już jest zapóźno i ostatni grosz na drogę wydać trzeba. Niechaj więc nikt bez porady Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami w drogę się nie puszcza i w opowiadania tajnych agentów nie wierzy.

Nadto, zwracając się do biura Towarzystwa z prośbą o obliczenie kosztów podróży, należy wyraźnie powiedzieć, dokąd zamierza się jechać, najlepiej przynieść ze sobą lub podać w liście dokładny adres tej miejscowości, do której emigrant pragnie jechać, inaczej bowiem kosztów podróży dokładnie podać nie można.

Adres biura, które jest otwarte od 11 rano do 3 po poł.

Warszawa, ul. Erywańska № 6.

Z życia politycznego i społecznego Australji. Rzeczpospolita Australijska powstała, w r. 1900 jako związek sześciu odrębnych kolonii angielskich, zwanych obecnie stanami (Nowa Południowa Walja, Wiktorja, Queensland, Południowa Australja, Zachodnia Australja i Tasmanja). Na czele tej nowej organizacji związkowej stoi gubernator, mianowany przez rząd angielski, oraz parlament związkowy, składający się z Izby poselskiej i Senatu. Izba składa się z 75 członków, Senat — z 36. Stany do związku należące, zachowały nadal swoje konstytucje i swoje parlamenty i z tego względu kompetencja parlamentu związkowego jest stosunkowo ograniczona. Całe prawodawstwo społeczne i wewnętrzna administracja pozostają w rękach parlamentów państw poszczególnych, zaś parlament związkowy działa głównie w dziedzinie finansów, polityki celnej, ustawodawstwa imigracyjnego,

wydatków na armię i na flotę wojenną. Taki stosunek prawny parlamentu związkowego do parlamentów państw poszczególnych sprawia, że zainteresowanie się wyborami do parlamentu związkowego jest daleko mniejsze, aniżeli wyborami do parlamentów prowincjonalnych: w przedostatnich wyborach do parlamentu związkowego brało udział 51% wyborców, w wyborach zaś do parlamentów prowincjonalnych — 71%. W kwietniu r. b. odbyły się właśnie wybory do parlamentu związkowego. Były one wielkim zwycięstwem partji robotniczej, która od początków istnienia Rzeczypospolitej Australijskiej nieustannie wzrasta pod względem siły politycznej: w roku 1910 zasiada w parlamencie 45 członków partji robotniczej i 30 tylko przedstawicieli burżuazji. Australijska partja robotnicza nie jest jednakże partja socjalistyczną i dla tego błędnym jest mniemanie, jakoby Australja rządili socjaliści. Australja, jako kraj o ludności rzadkiej, rozrzuconej na olbrzymich obszarach, jako kraj pod względem gospodarczym młody i nieznający jeszcze rozkwitu kapitalizmu, nie daje tego tła społecznego, któreby sprzyjało szybkiemu rozwojowi socjalizmu. Tylko w miastach bardzo od siebie oddalonych istnieje przemysł na modłę europejską. Tam powstaje nowoczesny proletarijat, gdyż zarobki, jakkolwiek wyższe nawet niż w Anglii, są za niskie w stosunku do bardzo wygórowanych cen na wszelkie produkty. Wielu robotników przypuszcza, że ich niedza pochodzi tylko z braku gotówki w kraju i dla tego dają oni do podniesienia krajowego handlu i przemysłu, jedni przez wprowadzenie cel na towary obce, inni — przeciwnie, przez zupełną wolność handlu. W ten sposób pewna sfera interesów robotniczych zbiega się z interesami innych klas. Pozatym Partja Robotnicza jest organizacją czysto polityczną, t. j. mającą głównie na celu zdobycie władzy w parlamencie przez przeprowadzenie możliwie największej ilości swoich kandydatów. Dla tego należą do niej, nie tylko zawodowe związki robotnicze, które nie dają nawet połowy członków partji, ale i liczni rzemieślnicy, zamożniejsi urzędnicy prywatni, sklepikarze i koloniści (farmers) czyli włościanie, uprawiający rolę. Taki dosyć mieszany pod względem społecznym skład Partji Robotniczej sprawia, że partja występowała niejednokrotnie w obronie polityki, jakiej w Europie nigdy robotnicze partje nie popierają, a więc była za wzmocnieniem potęgi militarnej Australji, za prawami przeciwko wychodźcom z innych krajów, przede wszystkim z Japonji, za obowiązkiem sadami polubownymi dla rozstrzygnięcia sporów między fabrykantami a robotnikami, za państwowym określeniem cen robocizny i. t. d.

„Wiedza“.

Upraszamy przyjaciół naszych o rozpowszechnianie pisma, a prenumeratorów o iszczenie przedpłaty na IV kwartał r. b. (trzeci od początku istnienia).

Kto jest polakiem?

*Kto jest polakiem? pytam ja, człek dziki,
Rodacy! kwestję tę rozwiążcie ze mną:
Już wszystkie nasze przejrzałem dzienniki,
A w głowie jest mi coraz bardziej ciemno.
Nikt nie próbuje roztrzygnąć problemu,
Jeno brat brata wciąż wali kulakiem,
Każdy „ten“ czegoś odmawia „tamtemu“...
Więc któż, u licha, pytam, jest polakiem?*

*Kto jest polakiem? może endeck prawy,
Co wszystkich innych uważa za plewy?
Gdzież tam! to tylko polak od zabawy,
Powie wam pedek, albo endeck lewy.
Prosty lud—oto jest Polski podstawa,
A on fałszywym zbywa go trojakiem;
Nie! endeck nie ma do polskości prawa...
Więc któż, u licha, pytam, jest polakiem?*

*Ten, co nam znosi realne korzyści
Polakiem chyba jest już bez zaprzeczeń?
Ach! polakami są więc realści?!
Figa! ci tylko smażą utasną pieczeń.*

*Takiego, niechaj ktoś obdarzy „czynem“,
Dłoń w dłoń wnet pójdzie z „istnym“ lub prusakiem:
Nie taki zwać się może Polski synem...
Więc któż, u licha, pytam, jest polakiem?*

*Więc zwać polakiem pedeka?—o zgrozo!
Ci nie są Polski chluba, lecz ohydą:
Stokroć stwierdzono już wierszem i prozą,
Że nas chcą sprzedać kadetom i żydom.
A socjał? dla nich kraj ojezysty skonął,
Oni z „moskałem“, szwabem i litwakiem
Zamienić Polskę chcą w „internacjonat“...
Więc któż, u licha, pytam, jest polakiem?!*

*I katolickim nie wiercie Katonom,
Bo to wyznanie międzynarodowe,
Wolnomyśliciel sprzeda nas masonom
I w loży polską tačno straci głowę,
Żyd okiem strzela wciąż do Palestyny,
Luter pod pruskim skrycie stoi znakiem,
Nikogo, słowem, niema, jak na drwinym,
Więc któż, u licha, pytam, jest polakiem?!*

*Przestańcie gryźć się, jak zwierzęta w lesie,
O tytuł „polak“ toczyć krwawe boje,
Niech każdy śmiało swej ojczyźnie niesie.
Myśl, serce, siły i poglądy swoje.
Dość już wzajemnie raczyć się oszczerstwem,
Polskość partyjnym pieczętując lakiem,*

*Gdyż wreszcie „dziki“ zapyta z szyderstwem:
Więc któż, u diabła, jest u was polakiem?!*

„Odrodzenie“.

Nick.

Wiadomości pożyteczne.**Opłaty rejentalne.*)**

W numerze poprzednim podaliśmy przepisy o opłatach rejentalnych wogóle. Teraz zaznajamiamy czytelników z nowym prawem, zapewniającym ulgi przy kupnie ziemi drobnym rolnikom—bez względu czy to będą włościanie ukazowi, czy też mieszczanie lub drobna szlachta.

W dniu 24 maja 1909 r. wydane zostało prawo „ze wszelkiego rodzaju kupna ziemi, dokonane przez włościan i wogóle rolników drobnych, nie różniących się od włościan sposobem życia, są zwolnione od dotychczasowych opłat przy zawieraniu aktów rejentalnych. Nabywane jednak na zasadzie tego prawa działy ziemi nie mogą przekraczać ilości morgów, wskazanych w artykule 54 nowej ustawy Banku Włościańskiego.“

Na zasadzie tego prawa drobny rolnik może nabyć bez opłaty stempli skarbowych: w gubernii łomżyńskiej najwyżej 29 morgów 81 prętów, w powiecie zaś pułtuskim 19 mor. 154 pr., lub też jeżeli w rodzinie są mężczyźni: w pierwszym wypadku 7 mor. 242 pr. a w drugim—4 mor. 264 pr. na głowę mężka.

W nowym prawie tym są wszakże zastrzeżenia, mianowicie: W naszej gubernii drobny rolnik na swoje imię może kupić 29 mor. 81 pr. ziemi i wtedy wolny jest op opłat skarbowych. Jeżeli gospodarz ów posiada już pewną ilość ziemi, to może na warunkach ulgowych dokupić resztę, czyli jeżeli ma 6 mor., to może dokupić 23 mor. 81 pr. Jeżeli w rodzinie ma synów, to trzeba obliczyć ile na każdą głowę przypada ziemi wolnej do kupna, ogólna wszakże ilość nie może przenosić 29 morgów 81 prętów.

Słowem na siebie drobny rolnik może kupić bez opłat skarbowych nie więcej jak 29 mor. 81 pr.; wolno mu jednak na imię żony kupić tyle ile mu się podoba,

Jak widzimy, nowe prawo nie jest tak proste, jakby być mogło; ulgi jednakże jakie ono daje są tak znaczne, że warto je poznać, by z ulg owych korzystać. Na tysiącu rubli sumy kupna oszczędza nabywca 48 rb., a przy sumie kupna trzech tysięcy 138 rb. mianowicie: w pierwszym wypadku opłaca—na korzyść miasta lub osady rb. 2 i na korzyść rejenta rb. 4, zamiast dawniej płacono rb. 54, w drugim wypadku płaci—na korzyść miasta rb. 6 i rejentowi rb. 7, zamiast dotąd płacono rb. 151.

Kto chce korzystać z ulg musi złożyć rejentowi świadectwo wójta, w którym ma być wymienione: z ilu głów męskich składa się rodzina kupującego i czy nabywca posiada już ziemię w swojej lub w innej gminie. Jeżeli nabywca nie jest włościaninem, to w świadectwie nadto winna być wzmianka, że tryb jego życia nie różni się od trybu życia i zajęć włościanina. Niezależnie od tego rejent zażąda od nabywcy podpisania deklaracji, że, oprócz wskazanej w świadectwie wójta, więcej ziemi nie posiada.

Może się zdarzyć, że rejent będzie robił trudności przy stosowaniu nowego prawa o ulgach, w takim razie trzeba zażądać, ażeby rejent w akcie kupna napisał, że kupujący, na zasadzie prawa z dnia 24 maja 1909 roku, nie chciał płacić stempli; poczym należy wnieść skargę do Izby Skarbowej i żądać zwrotu niestusnie pobranych opłat stemplowych. Skargi takie były już nieraz podawane i sumy niestusnie pobrane zwrócono.

*) Wiadomości powyższe czerpiemy z tygodnika „Zaranie“.

Przypominamy, że w Niedzielę, dnia 16 października r. b., odbędzie się w Łomży zjazd delegatów kółek rolniczych, spółek handlowych i straży ogniowych. Punkt zborny w Jadłodajni Współdzielczej (ul. Rządowa d. Bronowicza) o godz. 9 rano, poczym nastąpi zbiorowe zwiedzanie Składu Towarzystwa Rolniczego, miejscowych kooperatyw i Straży Ogniowej.

Narady, przeplatane pogadankami p. p. Piątkowskiego, Tuliszkowskiego, Bieniakówny, Woyczyńskiego, Załuski, Chętnika i innych, rozpoczną się po południu w sali Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

Zwracamy uwagę, że w Zjeździe powinni przedewszystkim wziąć udział przedstawiciele naszych straży ogniowych, aby wysłuchać światłych uwag p. Tuliszkowskiego i wspólnie naradzić się nad usunięciem licznych braków.

Z ostatniej chwili. Dziś o godzinie 3 po południu na dworcu kolejowym w Krakowie, komisarz policji Jasiński aresztował Macocha, przybywającego od strony Trzebini w stroju księdza świeckiego. Zaraz przy pierwszym przesłuchaniu Macoch przyznał się, że zamordował brata śpiącego siekierą. Jako powód do zbrodni podał zazdrość o żonę brata, Helenę. Z oburzeniem odpierał podejrzenie o udział w świętokradzkim rabunku, natomiast przyznał się do sprzeniewierzenia powierzonych mu znacznych funduszów klasztornych.

Jeżeli ktoś pragnie zaopatrzyć się w **eleganckie mocne a tanie kalosze**, niech dąży do

1-go Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogromny wybór **kaloszy** męskich, damskich i dzieciennych, jak również specjalnie dla chłopców i dziewczynek.

Potrzebna zaraz nauczycielka na wyjazd do Szczuczyna. Wiadomość i bliższe szczegóły u p.p. Januszewskich w Łomży ul. Wiejska № 12 dom własny.

Przepisywanie na maszynach.

Za pierwszą stronę arkuszową kop. 25.

Za następne strony po kop 15.

Za kopje połowa tych cen.

Za zredagowanie prośby lub podania wraz z przedysaniem, oraz za tłumaczenie z obcych lub na obce języki, ceny podwójne.

Ulica Śniadowska (dom Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego), drugie drzwi od rogu placu Pocztowego.

Drugie Stowarzyszenie w Łomży Sklep bławatno-norymberski,

posiada zawsze na składzie towary bławatno-norymberskie i galanteryjne w wielkim wyborze.

Na każdy sezon świeże towary!

Materiały męskie, zimowe,
Na kostjomy, paltotowe,
Sukna, korty, suberyny,
Cajgi, kroazy, satyny,

Kreton, batyst i muśliny,
Aksamity, pepeliny.
Nasze wełny i szewioty
Nie boją się słońca, stoty.

Kupić można u nas wygodnie
Gotowe sztuczki na spodnie.

Dla elegantów mamy krawaty
Kolorowe, w paski, kraty,
Cienki batyst na ażury,
Walansjenki i gipiury,
Wstawki, koronki i riuszki,
No—i wsypy na poduszki.

Kto kołnierzyki brudzi stale,
Dla tych są na szyje szale.

Mamy materiałów wiele
Na bal, chrzciny i wesele.
Dla narzeczonych na potrzeby
Są półpłótna, cienkie weby,
Kanausy na halezki,
A i batyst na maj.....

Mamy z Żyrardowskiego składu
Wybór serwet do obiadu,
Obrusy, ścierki, ręczniki,
Drelch w pasy na sienniki.

Pledy, szale z Kaszmiery,
Sukno grube, mocne dery.

Dla tej która haftować chce
Mamy jedwabie D. M. C.,
A dla tej, która przekłada szycie
Są różne igły i różne nitce.

Duży wybór jest guzików
I fiszbínów do staników;
Zatrząsków, agrawek, spineczek,
Szelek, grzebieni, szpileczek.

Dla tych co chcą ciepła wiele
Mamy waty i flanele.
Możem służyć koldra, baja,
Co też dużo ciepła dają.

Są na głowę chustki duże,
Chustki małe w maki, róże,

W kwiatki, paski, kratki, wianki,
Takie, jak noszą kurpianki.
Wybór chustek jest wszelaki
Nawet czerwone do tabaki;
Dla tych, co noski mają grabne
Są batystowe i jedwabne.

Zapewniamy, że towary
U nas tanie, dobrej miary.
Deseń modny, barwa—wieczna,
Ekspedycja szybka, grzeczna.

Ceny stałe... Nowość w Łomży!
Więc niech każdy do nas dąży
Bo towarów—wybór duży
A każdego rad obsłuży

Sklep współdzielczy—swojska gleba,
Takich handłów nam potrzeba!!

Na każdy sezon świeże towary!

Drugie Stowarzyszenie w Łomży Sklep bławatno-norymberski,

posiada zawsze na składzie towary bławatno-norymberskie i galanteryjne w wielkim wyborze.

ODLEWNIA ŻELAZA I WARSZTATY MECHANICZNE w ŁOMŻY

pod firmą

„Łomżanka”

w pobliżu nowej rzeźni, przy końcu przedmieścia Skowronki

poleca swoje wyroby, jako-to:

odlewy żelazne do maszyn rolniczych, parowych i innych, ruszta, komplety sieczkarń, kieratów, młockarń dla mechaników, pomniki, krzyże, ogrodzenia grobów i ogrodów, okna kościelne i fabryczne, odlewy budowlane, kroksztyny balkonowe, kraty, tralki, remont młynów i gorzelnii.

Kupuje stare żelazo lane.